

Artykuł ukazał się w cyklu Szkoła uczuć na łamach Sensu (wydanie specjalne - dodatek psychologiczny czasopisma Zwierciadło: 2/2008)

Ciekawość - Pierwszy stopień do piekła, pierwszy stopień do nieba

W naszej kulturze ciekawość naznaczona jest piętnem grzechu: wystarczy przypomnieć choćby Ewę, która z chęci poznania zakazanej WIEDZY zerwała jabłko, ściągając tym nieszczęście na cały ludzki rodzaj; czy żonę Lota, która odruchem ciekawości przypieczętowała swój los. Tymczasem gdyby nie ludzka ciekawość, tkwilibyśmy do dziś w jaskini i tupali kamienie.

Przyrodzona człowiekowi chęć poznania mechanizmów rządzących ludźmi, przyrodą sprawiły, że osiągnęliśmy stopień rozwoju, który określany bywa jako era omnipotencji współczesnego człowieka. Znajomość praw rządzących światem pozwala nam budować urządzenia które jeszcze 20 lat temu należały do świata s-f, pomaga ustrzec się przed kataklizmami, podpowiada co jeść by dożyć setki. Dzięki ciekawości istnieje cały nasz obecny Świat.

Jednak, dylematy współczesnego człowieka wcale nie są mniejsze niż przed wiekami: fundamentalne, (dyktowane przecież ciekawością!) pytania: skąd przybyliśmy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy, nie utraciły nic ze swej aktualności. Całe szczęście, iż człowiek rodzi się z potężnym potencjałem ciekawości...

O pierwszych przejawach "ciekawości" można mówić u niemowląt dwu, trzymiesięcznych. Dziecko w takim wieku ma już pewien kontakt z otoczeniem: zatrzymuje spojrzenie na twarzach, dostrzega kolorowe, ruchome przedmioty, po raz pierwszy uśmiecha się świadomie na widok rodziców. Zaczyna budzić się ciekawość otoczenia. Oczywiście, u różnych małych ludzi ma ona różny charakter, dyktowany przez uwarunkowany genetycznie temperament. Jedni będą od razu wyciągać ręce po wszystko, co leży w zasięgu wzroku, inni od początku bardziej skupią się na świecie wewnętrznym. Jest w tym pewne zagrożenie: tak zwane grzeczne dzieci (potrafią godzinami bawić się swoimi paluszkami, nie "wciągają" otoczenia w interakcję), ponieważ mniej angażują rodziców, często są mniej noszone, mniej się do nich przemawia, mniej nimi zajmuje. Rodzice czy opiekunowie nie przyczyniają się do wspomagania ciekawości takiego malucha, bo jest im z tym wygodnie. Przez tę "grzeczność" dziecko pozbawia się pomocy w rozwijaniu ciekawości. Z kolei dzieci, które wykazują wrodzone zainteresowanie

światem, otwartość na nowe doznania, wzbudzają radość, gdy widzimy ich reakcje. Te mają łatwiej, w sposób naturalny angażują rodziców. W układzie idealnym powinna się spotkać dobra ciekawość z obu stron: gotowość dziecka na doświadczenie nowości i wsparcie ze strony rodzica. Dotyczy to wszystkich dzieci, niezależnie od temperamentu. To jest najbardziej twórczy duet.

Między 18 miesiącami a dwoma laty, dziecko przeżywa prawdziwy romans ze światem, samo się przemieszcza, czuje się wszechmocne, samodzielnie eksploruje otaczający świat. I znów, jeśli otoczenie reaguje adekwatnie, cierpliwie i rozumnie dostarcza maluchowi tego, czego pragnie, uczestniczy z nim w rozwoju, jest szansa, że wyrośnie z niego ciekawy, zadający twórcze pytania człowiek.

Okolo czwartego roku życia człowiek okazuje się straszliwym gadułą: zadaje milion pytań na minutę, często powtarza te same kwestie. Czemu jest ciemno, czemu trawa jest mokra, czemu Kasia płacze, gdzie idzie spać słońce... Jest to bardzo ważny moment, kluczowy dla zaszczepienia dziecku zaufania do siebie, przekonania go, że ma prawo być ciekawe: otwarty rodzic, który cały czas jest trochę dla dziecka, pomoże mu w samodzielnym formułowaniu odpowiedzi. Zapyta: a ty jak sądzisz, czemu tak się dzieje? Pochwali odpowiedź, nawet niekompletną. Dzięki temu maluch nauczy się ufać, że potrafi trochę sam odpowiedzieć sobie na ważne dla siebie pytania. Jeśli rodzice pozwala przy tym dziecku spróbować różnych rzeczy: bawić się garnkami, mazać, lepić, przewracać i rozbierać na części, jest większa szansa, że latorośl trafi na to, do czego ma talent i co ją głęboko wciągnie. Proszę nie mieć złudzeń: to musi odbyć się kosztem bałaganu, brudnych ubrań, powywlekanych z szuflad rzeczy, a także - w późniejszych latach - popełnianych błędów. Jeśli

porządek, czystość, pedanteria i sztywne trzymanie się norm są dla rodziców ważniejsze - wielka jest szansa na to, iż młody człowiek w swym dorosłym życiu stanie się układowym urzędnikiem lub zależnym, podporządkowanym pracownikiem korporacji.

Często jednak bywa tak, że zmęczeni opiekunowie zbywają dzieci, każą nie zawracać sobie głowy. Wtedy dzieci uczą się nie potrzebować pytać, nie szukać kontaktu i nie przeszkadzać rodzicom. Nie chcą być problemem, stają się ciche i "niesprawiające kłopotów wychowawczych". Uciekają w świat fantazji, książek, twórczości. Można powiedzieć: i cóż z tego, świat fantazji to też jest jakiś pozytyw, książki to też jest wiedza o świecie, twórczość czyni świat piękniejszym. Tyle, że taka ucieczka w książki jest często ucieczką od życia, relacji, własnego rozwoju.

Zatem, młody człowiek zostaje niejako zepchnięty w świat swej wyobraźni; tylko w nim czuje się bezpiecznie. Własny, hermetyczny świat zastępuje, wypiera naturalne relacje. Choćby relacje z rówieśnikami, w których bardzo istotną kwestią jest nauczenie się bycia jednocześnie w roli obserwującego świat relacji i poddającego się obserwacjom - wymianie informacji zwrotnych, typu, "ciekawie opowiadasz, ładnie się uśmiechasz, czy irytujesz mnie jak robisz coś, gdy do ciebie mówię". Ucieczka w "ciekawszy/bezpieczniejszy od ludzi" świat książek, filmu, komputera - nie umożliwia osiągnięcia prawdziwej dojrzałości. Bardzo istotną sprawą we wspieraniu ciekawości na takim etapie rozwoju osobowości, jest otwartość na rozmowę, czas i uwaga. Nastolatek próbuje wyrazić siebie, określić swoje zdanie, swój system wartości. To czas największego intelektualnego fermentu: najintensywniejszej ciekawości siebie i mechanizmów: społecznych czy psychologicznych - rządzących światem. Młodzieńcza prowokacja. Ciekawość sprawdzenia reakcji otoczenia na rodzące się własne poglądy. Jeśli chcący nawiązać kontakt nastolatek spotka się z postawą typu: co ty sobie wyobrażasz, ja w twoim wieku to..., lepiej wóź nos w książki; może to zamknąć go nie tylko na kontakt z

rodzicami, ale i na zadawanie pytań w ogóle. Tak też można skutecznie zabić ciekawość. Oczywiście, nie jest powiedziane, że każdy młodzieniec czy młoda kobieta będą tę ciekawość świata wyrażać. Są przecież ludzie, których niewiele ciekawi.

Ogólnie rzecz ujmując, współczesne patrzenie na świat, szczególnie młodych ludzi, przeraża mnie brakiem ciekawości, brakiem chęci poznania. Prosty przykład: Znajomy-wykładowca fizyki zaangażowany w przekazanie studentom w ciekawy sposób trudnej teorii posługuje się przykładem z życia - pokazuje jak ten skomplikowany problem manifestuje się w znanym każdemu zjawisku, którego rozumienie może dać możliwość poradzenia sobie samemu, gdy np. funkcjonujące w oparciu o tę zasadę urządzenie się zepsuje. Oprócz ogólnego znużenia słyszy odpowiedzi - "a po co to mamy wiedzieć, jak będzie trzeba zawoła się fachowca". Cywilizacja techniczna, która przecież - jak wszystko - wzięta się z pragnienia poznania praw rządzących światem i ich wykorzystania na rzecz lepszego, wygodniejszego życia, zabija w nas ciekawość i sprawczość. Nie dążymy już dalej, niż sięga czubek własnego nosa. Żyjemy w czasach narcystycznych: wszystko mamy mieć najlepsze, dostać od razu, nie czekać. Nasz gust i potrzeby kształtowane są przez media i reklamę. Osobowość narcystyczna nie ponosi trudu własnego rozwoju, chce się przyglądać jako gotowa postać w tafla wody, podziwiać, jak jest doskonała. Otaczają ją przedmioty i gadżety: telefony, telewizory plazmowe, nowe modele samochodów czy komputerów. Potężna machina handlu i marketingu doskonale się w to wpisuje. Osobowość narcystyczna chce wszystkiego, co najlepsze. MUST to wymiana rzeczy na te nowszej generacji, lepsze, szybsze. I raczej nie jest to (oczywiście, patrząc ogólnie) ciekawość nowych technologii, tylko chęć stworzenia wizerunku siebie, jako osoby o określonym statusie, posiadacza najnowszego modelu Nokii, w garniturze od Ermenegildo Zegna. Reklama okrawa wizję świata, ogniskuje ciekawość na wybranych przedmiotach, markach, podsyca chęć ich posiadania, żeby za moment wprowadzić nowe produkty: nowe gadżety. I tak w kółko. Człowiek zorientowany na posiadanie gubi gdzieś świat, traci jego ciekawość. Posiadł możliwości

eksploracji świata, o jakich jeszcze niedawno można było tylko marzyć, a zadowala się posiadaniem kolejnego produktu jednej z wiodących korporacji. Posiadał niesłychane możliwości komunikowania się, a często jedyny kontakt to wysłanie kilku prostych słów, albo uśmiechniętej buźki. Lub zupełna samotność. Czasem mam wrażenie uwsteczniania się rozwoju człowieka, właśnie pod względem jego ciekawości. To, co stworzył, zaczyna go ograniczać. Parafrazując genialną myśl Jana XXIII - człowiek zaczyna nie nadążać za własnymi wytworami. Z drugiej strony, w człowieku oprócz immanentnej ciekawości tkwi również, tak samo pierwotna, skłonność przeciwna: potrzeba zaakceptowania narzuconych ograniczeń, przestrzeni, której przekraczać nie wolno. W pierwotnych społeczeństwach tendencje te to zestaw tematów tabu. W czasach późniejszych rolę kagańca nałożonego ciekawości przejęły wierzenia religijne. Dobrym przykładem może tu służyć instytucja kościoła katolickiego, przez ponad 1000 lat reglamentującego rozwój wiedzy poprzez dzielenie jej na dobrą i złą. Ciekawym byłoby pytanie o czynniki katalizujące zbiorową niezgodę na istnienie takich ograniczeń - u progu renesansu był to rozwój nauk, oraz nawiązujące do starożytności skoncentrowanie się na człowieku, jego upodmiotowienie. Co stanie się przedświtem kolejnego przebudzenia?

Oczywiście, ciekawość nie zawsze musi być dobra. Jest też zła ciekawość, określana jako wścibskość, podglądactwo. Zła ciekawość to taka, za którą nie idzie nic dobrego, żadne zainteresowanie, empatia, zaangażowanie. Jest pusta. Taka właśnie zła ciekawość każe zatrzymać się na miejscu tragedii tylko po to, żeby popatrzeć: - nie, żeby udzielić pomocy. Oglądając świat ludzkiego nieszczęścia na ekranie nawet nie mamy bezpośredniej możliwości zaangażowania się w niesienie pomocy. Raczej czujemy coś w rodzaju ulgi: to się dzieje innym, nie mnie. I znów zastrzeżenie: to nie musi być żelazna reguła. Człowiek, który zobaczy w telewizji pogorzalców, ofiary wypadku, a ma umiejętność współodczuwania, empatii, będzie chciał zadziałać. Wysłać paczkę, wpłacić pieniądze na konto ofiar, albo po prostu ruszyć na pomoc. Innym przykładem różnego funkcjonowania ciekawości we współczesnym świecie jest ogromne zainteresowanie portalem nasza

klasa. Pytanie, co ludzi tak naprawdę zaciekawia na tyle, żeby chcieć odszukać znajomych sprzed lat. Znajdą się tam osoby, które po prostu zapraszają do kontaktu, mówią: jeśli sobie życzysz - jestem. Jestem ciekawy, co u ciebie. Jest to ciekawość oparta na chęci spotkania, wymiany doświadczeń, przekonania się, co się zmieniło, kto z dawnych przyjaciół dochował wierności wartościom, którymi żyliśmy we wczesnej młodości. Inni prezentują swoje osiągnięcia, zamieszczają zdjęcia tego, co posiadają, chcą się przejrzeć w oczach innych, by uzyskać potwierdzenie swej wysokiej pozycji na drabinie społecznej hierarchii. To już nie jest ciekawość drugiego człowieka, to mówienie: "lustreczko, lustreczko, powiedz mi przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie". Narcyzm w czystej formie.

Warto być ciekawym siebie. Jeśli psychoterapia jest komuś z nas wskazana, zalecona - ciekawość siebie jest zawsze warunkiem koniecznym jej podjęcia i skuteczności. W przeciwnym razie będziemy tkwić w psychicznym paleolicie przymusu powtarzania schematów myślenia i działania.